



Rok V.

Warszawa, 18 lipca 1920 r.

№ 29.

Awangarda — baczność!

Nareszcie przyszedł taki czas, że naród cały musi zerwać się do walki o niepodległość wbrew politycznym rzeźnikom, wbrew „rozsądnym“ dyplomatom—a choćby i wbrew traktatom.

Dowieść musimy sobie i światu, dowieść musimy toczącej się historii, narodom europejskim, że musimy mieć państwo, że potrafimy utrzymać je w najcięższych nawet chwilach i za pomocą jego zdołamy na szalę rozwoju świata rzucać własne słowo i własny ważyk czyn. Wroga mamy nie tylko zewnątrz. Wróg czai się i w naszym własnym charakterze narodowym i własnej małoduszności. Powodzenie odbijało się w ten sposób, że ogół pograżał się zbyt łatwo w bez trosce i obojętności dla wielkich potrzeb ojczyzny. W momencie ciężkiej walki, w chwili wymagającej ofiar i wytężenia wszystkich sił, zbyt pohopnie ogarniają nas nastroje panikarskie, każące szukać oparcia o obcych, zrzekać się własnej niepodległej decyzji i woli.

Do paniki najmniejszych podstaw niema. Wróg

tylko dzięki sprawności swej terrorystycznej maszyny państwowej zdołał zmobilizować przeciw nam wszystkie swe siły. W kraju wskutek wysiłku i tego teroru wszystko mu pęka. Powstania obejmują już nie tylko Kubań, gdzie na nowo rozgorzały bunt o podkładzie politycznym,—nie tylko na Ukrainie, gdzie mowy niema o jakimkolwiek funkcjonowaniu nie tylko maszyny rządowej—ale nawet komunikacji kolejowej, gdzie ogromne połacie kraju objęte są ruchem zbrojnym. Silna partyzantka powstańcza szerzy się nawet w okolicy Pskowa, a składy wojenne w całym państwie w ostatnich czasach ulegają systematycznym zamachom niszczycielskim. Bolszewicy nie są pewni, rzecz jasna, Brusilowa i jego korpusu oficerskiego, — nie są jednak pewni i własnych swych komunistów, którzy burzą się z powodu kompromisów z żywiołami carskimi; dlatego też rząd komisarzy bolszewickich postanowił nie zwolywać przez cały rok zjazdu ogólnego sowietów.

W takim stanie nie tylko odeprzeć, ale i zwyciężyć ich jest łatwo każdemu, kto potrafi *chcieć bić się i ponosić ofiary*.

Krytyka naszego dowództwa, choćby i czas był obecnie na nią, niema żadnych podstaw. Podnoszone zarzuty, że niepotrzebną była wyprawa na Kijów wysuwane są li tylko z punktu widzenia partyjnego politycznego. Powtarzający je ludzie zapominają, że przez zawarcie sojuszu z powstającą Ukrainą zyskaliśmy sprzymierzeńca i otwarliśmy sobie na przyszłość drogę do roli organizatorów nowożytnego życia politycznego na wschodzie, bez której bylibyśmy nazawsze państwem politycznie niesamodzielnem, zmuszonym do ciągłego oscylowania między Rosją a Niemcami. Strategiczna wartość tych zarzutów pozbawiona jest zgoła wszelkiego sensu. Zmuszeni przewagą sił wrogich do odwrotu, odbywamy go dziś na ziemiach niepolskich tylko dzięki temu, że front nasz tak był daleko na wschód wysunięty. W razie przeciwnym mielibyśmy dziś walki pod Przemyślem i Warszawą.

Nastroje panikarskie i defetystyczne nie mają żadnych obiektywnych podstaw. Podstawy ich mają naturę subiektywną, moralną. Istniejące wciąż jeszcze najgorsze, niemęskie, w niewoli rozplenione strony naszej duszy zbiorowej, szukają ucieczki przed czynem i znajdują ją w szerzeniu wieści panicznych i w bezpłodnej krytyce i sarkaniu, w hańbie szukania interwencji obcej.

Dziś okrzepnie ta dusza w powszechnym zapale, ale baczmy, by zapal ten — jak to w Polsce często bywa, — nie był słomianym. Baczmy, aby nie rozplynął się on w łatwej deklamacji „oddawania się do dyspozycji“, by partykularne interesy partyjne i polityczne nie chciały na nim fundować swych korzyści ze szkodą dla sprawy. Baczmy nadewszystko i ze wszystkich sił pracujmy, by go nie podminowały zabiegi dyplomacji i tych, co w pełni sił narodu zawrzcę chcą haniebny pokój.

W całym społeczeństwie: w wojsku, w organi-

zacjach społecznych, na urzędach, w sejmie i w polityce istnieje w Polsce moralna awangarda tych ludzi, którzy od początku wojny światowej wiedzieli czego chcieć i o co walczyć.

Chcieli Polski i o nią walczyli.

Jesteśmy dumni z tego, żeśmy od początku byli tego zastępu ludzi organem.

Dziś przyszedł znowu czas, że płomienny zapal i zimna, twarda jak stal decyzja tych ludzi jest niezbędna. Ich jasne widzenie celów i środków, ich inicjatywa i energia, ich nawyknięcie do służby o każdej porze, ich karność wobec Polski, ich niezachwiana w żadnym, stokroć od dzisiejszego gorszym momencie. wiara w zwycięstwo.

Do nich więc przedewszystkiem się zwracamy.

Nie czas na rozważanie każdej rzeczy ze wszystkich stron. Nie czas na tak zawsze łatwą krytykę. Nie czas na obawy i przestrogi. Żyjemy w momencie, kiedy po raz pierwszy naród poczuwać się zaczyna panem losów swoich. W momencie, kiedy z tego rozlewającego się coraz szerzej a już burzonego zapalu budować się będzie obrona państwa i dusza zbiorowa okrzepnie w nim dzisiejszy decydujący bój i na daleką przyszłość.

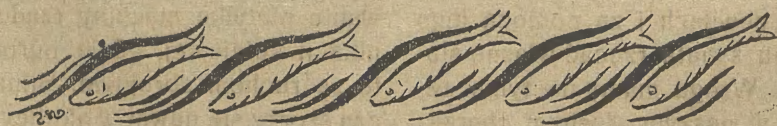
Wasze zdecydowanie musi w budowie tej być jak pion!

W każdym środowisku, w ośrodkach każdej pracy ku obronie państwa, — a przedewszystkiem w wojsku, które dziś jest najważniejszą w Polsce rzeczą, wy ten pion moralny musicie stanowić. Wedle niego ułożą się wszystkie porywy zapalu, wzdłuż niego stwardnieją wszystkie tak dziś różnolite i nieraz jeszcze mętne zamiary, wobec niego zanikną wszelkie z niezdecydowania płynące sceptycyzmy, a nawet wybuchy rozpacz.

Któż w Polsce chcieć umie — jeśli nie wy! Któż działać i budować — jeśli nie wy! Któż nauczył się spokoju, decyzji i radosnego żaru ryzyka.

W waszych rękach zwycięstwo!

Adam Skwarezyński.



Nie damy Wilna i Lwowa!

Warunki rozjemstwa angielskiego, na które zgodził się w Spa p. Władysław Grabski, zawierają pierwszy postulat: zawieszenia broni.

Polska cofnąć ma swe wojska na linię Niemna, Bugu i Sanu. To znaczy ma oddać Wilno i Lwów.

Nie można dalej pójść już w poniżeniu same-

go siebie, jak przyjmując takie warunki. Oddanie Warszawy nie byłoby niczem gorszem. Nie można w sposób bardziej wyraźny przekreślić najbardziej żywotnych interesów narodu i państwa.

Mógł to zrobić jeden czy kilku ludzi zdeprawowanych niewolą, małodusznych i tchórzliwych.

Nie wolno przyjąć ich postanowień narodowi. Okazałby się bowiem sam niewolniczym, małoduszny i tchórzliwym.

I w jakim uczyniono to momencie?

Czy walki już toczą się pod Warszawą? Czy wojska nasze rozbite? Czy w kraju niema już sił? Czy wszyscy zdolni do broni poszli na front?

Wojska nasze walczą jeszcze ciągle poza terytorjum polskiem. Cofają się, lecz krzepną coraz bardziej pod wpływem hasła obrony państwa i wiści o poborze ochotnika. W kraju mnóstwo ludzi silnych, 3 procent zaledwie poszło do wojska! Zasoby są, broń jest, a kasy pełne!

Półtora roku temu pod hasłem walki o Lwów i Wilno, budowały się pierwsze szeregi armji. Naród cały rozbrzmiewał ich nazwami, jako najukochańszych, najbardziej polskich i bohaterskich miast.

Dziś dziesięćkroć liczniejszą mamy armję, a bez wysiłku powiększyć ją możemy dwukrotnie.

Czyż zapomniał naród tak prędko swych hasel. Czyż nie rozgorzeje cały na taką wieść?

Do czynu, do szeregu, do broni!

Nie damy Lwowa, ani Wilna!



Groźba klęski.

Nie niepowodzenia militarne.

Nie odwrót na Ukrainie, nie niebezpieczeństwo obejścia naszego skrzydła pod Świecinami, nie zagrożenia Wilna lub Lwowa, — gdyby takie nawet istniały,

Groźbę klęski, która zawisła teraz na Polskę przynosi dyplomacja nasza.

Wiadomości ze Spa mówią o tem, że Anglja zaproponowała nam pośrednictwo pokojowe. Proponuje ona bolszewikom natychmiastowe zaprzestanie działań wojennych i dyktuje warunki zawieszenia broni, dla Polski haniebne i klęskowe, bo oddające Wilno i Lwów, redukujące nas do państewka — kolonji angielskiej, jednym słowem przygotowujące rozbiór Polski.

W momencie rozreklamowego w całym świecie zwycięstwa bolszewickiego nastąpić mają rokowania pokojowe. Warunki tego pokoju, a przynajmniej ich zarys ma Anglja zapewne gotowe; nie darmo przez szereg miesięcy toczyły się w Londynie pertraktacje z Krasinem. Mocarstwo takie jak Anglja, mąż stanu tak wyrachowany, jak Lloyd George nie zaczynają gry politycznej, gdy szczegółów jej nie mają przygotowanych.

Jakie być one mają w sytuacji takiej, jak dzisiejsza? Co mówić one mogą o Wilnie i Lwowie? Jakie warunki realizacji na przyszłość — na wieki całe, stwarzać one będą dla narodów sąsiadujących z nami na wschodzie, w samodzielności państwowej których i w ich związku z Polską leży przyszłość nasza, jako narodu zagrożonego przez Niemcy z zachodu, przez Rosję ze wschodu?

I przyjęli dyplomaci polscy warunki tego rozjemstwa w chwili, gdy nareszcie naród cały czuć zaczyna, że prowadzi wojnę, gdy w kraju tworzy się rezerwa moralna, a wysiłek organizacyjny przetwarza ją w rezerwę materjalną. Przyjęli w chwili, gdy wróg już wszystkie atuty swoje wygrał, gdy organizacja całego państwa rwie mu się w szmaty.

Przyjęli wobec wroga, któremu chodzi jedynie o czasowe wytchnienie dla naprawienia pękających więzadeł maszyny, którą rzuci potem natychmiast do dalszej niszczyielskiej pracy. Wobec wroga, który albo nie zawrze pokoju, przewlecze tylko rokowania, jeśli mu tego wytchnienia potrzeba kilku miesięcy, lub który zawrze go, jeśli obliczył sobie potrzebę odpoczynku na lat parę. Wobec wroga, który w poczuciu zwycięstwa nie zawaha się wszystkich dolożyć starań, by akcją swoich agentów zamąć groźnie nasze życie społeczne i państwowe.

A jakież skutek doraźny mieć będzie zawieszenie broni w momencie dzisiejszym? W kraju wszelki zapal i praca organizatorska nad przygotowaniem obrony załame się. Jedni w zwątpieniu załamią ręce. Drugi już małodusznie się pocieszają, że teraz nie my, lecz „potężni sprzymierzeńcy” nasi los Polski mają w swoich rękach. W wojsku, którego siły duchowe nadwątlili odwrót i wieści z kraju, wiadomość, że rząd i dyplomacja polska uznały je za pokonane, załame ducha do szczętu i nie łatwo w potrzebie będzie je można poderwać na dalsze boje.

Jakaż konkluzja?

Przedewszystkiem fakt dokonany jeszcze nie jest. To tylko krok fatalny szefa gabinetu obecnego i dyplomacji naszej, która nie czuje z narodem, nie czuje razem z wojskiem. Wierzmy, że naród z oburzeniem i zgrozą odrzucić musi te plany, wiódące go do rezygnacji i do klęski.

Że czynem, zapełnieniem szeregów armji do-wiedzie, że wierzy — i musi zdobyć zwycięstwo.

A więc — nie wątpić, nie opuszczać rąk.

Naród po drodze swojej idzie wśród powodzeń i klęsk, wśród momentów słabości i natężenia roli i siły. Muszą w narodzie być tacy, którzy potrafią wierzyć, pracować, poświęcać się i iść naprzód.

Przed nami walka.
Rozbić decyzje nikczemnych, małodusznych
i słabych.
Na front!

Zwyciężyć wroga i zwyciężyć własną słabość
narodu.

Al. E.

NA PRZEŁOMIE.

Wojna z bolszewicką Rosją dosięgła kulminacyjnego punktu. Rozpoczął ją przed półtora rokiem licho uzbrojony, nieumundurowany żołnierz-powstańca, powołany do szeregu wynikiem Insurekcji listopadowej, rozkazem Naczelnego Wodza i wewnętrznym poczuciem spełnienia najświętszego obowiązku. Nieliczne pułki rozrosły się w armję, szczerze zamknięta obręcz obcej przemocy została odepchnięta bagnietem i szablą daleko od etnograficznego pnia narodu. Poprzez tryumfalne dni Wilna, Mińska, Dynaburga, Berezyny, Mozyrza i Słuczy szedł żołnierz polski wytrwale na wschód, spełniając zasadnicze postulaty naszej misji dziejowej: orząc krwią i znojem grunt dla wolności i niepodległości złączonych niegdyś Unją lubelską narodów.

Ten okres wojny skończył się na początku wiosny. Można go nazwać okresem przygotowawczym. Można powiedzieć, że po wielu latach zachwaszczania leżącej odłogiem ziemi, przeorał ją dopiero wskrzesielski pług i że w otwarte skiby rzucono życiodajny posiew. Znajdujemy się obecnie w okresie drugim, w którym musimy zabezpieczyć półtoraletni krwawy siew od zmarnowania, od zupełnego, śmiertelnego zniweczenia. Po znojnej, ale promiennej wiosnie naszego odrodzenia politycznego nadszedł dzień straszliwej burzy.

Kolos, który od siedemnastego wieku staczał się ze słupów wschodnich na żyzne przestrzenie Rzeczypospolitej z uporem jakiegoś bezmyślnego potwora, kilkakrotnymi aktami jawnej zbrodni pieczętując swą niecną przeszłość, otrząsł się zupełnie od strzał, które w jego olbrzymie cielsko wypuszczano z różnych stron. Pod uderzeniem czerwonego molocha legły w pył hufce Denikinów i Judeniczów, powstańcy Kaukazu i nieliczne ekspedycje wojskowe państw zachodnich. Potwór uczuł się oswobodzonym i całą swoją potęgę rzucił teraz tam, dokąd cała kilkowiekowa nienawiść jego stale się zwracała: na zmartwychwstałą Polskę.

Rozgrywa się teraz śmiertelny pojedynek, w którym jedna strona osłoniła skrzydłami Białego Orła kulturę i wolność, druga zaś rozwinęła czerwone płachty z wyszytymi na nich hasłami kłamstwa, kryjącymi wszystko, na co się tylko barbarzyństwo wschodu zdobyć może.

Naczelne dowództwo wojsk polskich zrozumiało doskonale, że nadeszła chwila decydująca, że teraz tylko, albo nigdy, może być urzeczywistniona idea przewodnia dziejów Polski. Dlatego też, zanim jeszcze czerwone imperjum całą swą potęgę mogło na nas zwrócić, uprzedzono je, z rycerskim rozmachem, uderzając w szlaki ukraińskie, w Złotą Bramę Kijowa i spienione fale Dniepru.

Zdawało się, że dosięgamy kresu... Że zmartwychwstały dni Unji Lubelskiej i Hadziackiej...

Że oto nastanie wyczekiwana z utęsknieniem era rozwoju i rozkwitu pod opiekuńczymi skrzydłami Anioła Pokoju...

Jednak gdzie noc walczy z dniem jasnym, gdzie ponure zło zetknęło się w szrankach z dobrem, tam niemasz wytchnienia i spokoju. póki nie zwycięży jedna ze stron, a druga nie legnie wyczerpana i zdruzgotana.

Taka walka toczy się obecnie...

Dla nas jest to walka o istnienie, o byt polityczny. Bo należy sobie jasno uprzytomnić, że gdybyśmy się zaczęli wahać, to niema już dla nas zbawienia: Polska, jako państwo niepodległe, przestałaby istnieć, stałaby się częścią składową sowieckiego imperjum. Plany wodzów bolszewickich są aż nadto przejrzyste, wszak armja konna Budiennego nosi z sobą sztandary, na których wypisane jest hasło: „Da zdrowstwujeť Krasnaja Warszawa”!

Choćbyśmy jednak murem stanęli na naszej granicy etnograficznej i obronili naszą niezawisłość narodową, to jeszcze zadanie nie będzie spełnione. Jeżeli mamy walczyć, to walczyć o cele wielkie, zakreślone na daleką metę, walczyć nie o małoduszne ideały zapewnienia sobie względного spokoju na własnych śmieciach, ale o to, co jest żywotną racją stanu w Polsce od czasów Unji Lubelskiej, walczyć, jak dotychczas, o wolność narodów, które dzieje umieściły między nami i Rosją. Nie zarzucamy haseł, które przynoszą nam zaszczyt. Choćbyśmy nawet nie zdołali idei naszych urzeczywistnić w całej pełni, to niechaj posiew, rzucony z krwią i znojem żołnierza polskiego, będzie tak trwały, aby przyniósł plony w przyszłości, gdy chwila będzie stosowna.

Pamiętajmy, że Polsce nie wolno zejść do rzędu „małych państwowości” — bo w takim wypadku musielibyśmy się wyrzec wszelkich aspiracji politycznych na przyszłość, bo czekałaby nas zagłada wobec dwóch usiłujących dosięgnąć się w przyjaznym ucisku żywiołów: germańskiego i mongolsko-rosyjskiego.

Pamiętajmy, że w momencie podobnym do naszego znalazła się Bułgarja latem 1918 r. i upadła, bo zabrakło jej mocy wytrwania.

Pamiętajmy, że w momencie, gdy hufce germańskie w 1914 r. przekraczały Marne, płynąc, jak lawa ognista, na Paryż, Francja cała skupiła się pod hasłem walki z najazdem i w walce tej wytrwała aż do zwycięstwa. Mamy więc nawet przykłady, możemy wybierać; ale jeśli chcemy być nadal wielkim narodem, jedno jest tylko dla nas wskazane: zdobyć się na olbrzymi hart woli, na poświęcenie bez granic i stalową moc wytrwania, a staniami się godni zwycięstwa.

A. K.

O sprawach polsko-węgierskich!

III.

Wielka część Węgrów, którzy w rozmaitych sprawach przyjeżdżają do Warszawy, wyjeżdżają stąd rozczarowani.

Wszystkie bowiem okoliczności przytaczane uprzednio robią deprymujące wrażenie na Węgrzech, każą im sądzić, że większa część Polaków jest przeciw Węgrom i nie pragnie przyjaźni polsko-węgierskiej.

Autor wzmiankowanych artykułów w „Rządzie i Wojsku” pisze, że Węgry mają do wyboru między sojuszem z Polską lub sojuszem z Niemcami i że Polska całą siłą musi dążyć do tego, aby zapewnić sobie przyjaźń Węgier.

Ze strony węgierskiej robiono rzeczywiście wszystko, aby zbliżyć się do Polski, nie możemy niestety powiedzieć tego o Polakach.

Jakie mogą być tego następstwa, nie trudno odgadnąć.

Z końcem wojny rozwinęła się na Węgrzech bardzo wielka antypatja a właściwie nienawiść do Niemców. Powodem była ich polityka chamstwa i grabież w Siedmiogrodzie. W Budapeszcie mówiono wtedy, że łatwiej będzie się można pogodzić z Rumunami niż z Niemcami. Do tego przyłączyła się jeszcze ta okoliczność polityczna, że z powodu upadku imperjalistycznej Rosji Węgry nie potrzebowały już potęgi niemieckiej jako przeciwwagi. Przyszedł doskonały moment dla państw Koalicji i dla Polski, aby wyrwać zupełnie Węgrów ze sfery interesów i wpływów Niemiec i pozyskać ich dla siebie.

Nie zrobiono tego, co więcej podeptano i powalono ten dumny naród. Polska patrzyła na to obojętnie, a pewna jej część nawet ze złośliwą radością.

Podeptany i od ran krwawy Węgier próbuje się dalej wlec, prosi przejeżdżającego Polaka, aby go wziął na wóz, — lecz ten odmawia. Cóż ma teraz robić ten osłabiony i bezsilny Węgier, jeżeli jedzie za nim wóz niemiecki, który go zaprasza? Czy ma odmawiać?

Powtarzamy: niema obecnie żadnego związku między Węgrami i Niemcami, ale w ostatnich czasach w społeczeństwie węgierskiem daje się zauważyć pewną oziębłość w stosunku do Polaków i pewne zainteresowanie do Niemców, właśnie z powodu zachowania się Polaków wobec Węgrów.

Można to zauważyć także i w prasie węgierskiej, która przedtem z bardzo gorącymi apelami zwracała się do Polaków, a teraz zamilkła.

Czy ci wszyscy, którzy tak występowali przeciw Węgrom zdają sobie sprawę z tego, że swojemi napaściami pracują tylko „pour le roi de Prusse”? „Flectere si nequeo Superos Et Acheronta movebo“.

A które mocarstwo może być tym „acherontem”, jeżeli i Polska opuszcza zrozpaczonych i odosobnionych Węgrów“?..

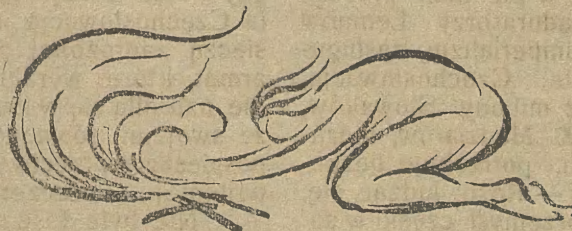
Na koniec jeszcze jedno. Autor artykułu, z którym polemizujemy pisze, że dla dobrych stosunków polsko-węgierskich konieczne jest zbliżenie się Węgień do Rumunii i że pośrednikiem między nimi powinna być Polska.

Węgry nie wzdragają się zbliżyć się do Rumunii mimo tego wszystkiego, co ta wobec nich popelniła. Będą oni bardzo wdzięczni Polsce, jeżeli przyjmie rolę pośrednika, bo Węgry są gotowe złożyć tę wielką ofiarę na ołtarzu braterstwa polsko-węgierskiego. Ale inicjatywa musi wyjść ze strony Rumunii, bo przecież w jej rękach jest Siedmiogród. Ona musi zaprzestać nieludzkich prześladowań żywiołu węgierskiego w Siedmiogrodzie i musi zaprzestać polityki eksterminacyjnej, aby mógł powstać modus vivendi między nią a Węgrami. Musi ona zabezpieczyć prawa mniejszości w Siedmiogrodzie.

Polska mogłaby ważną rolę odegrać pod tym względem.

Mamy nadzieję, że Polacy pójdą za wskazówkami swych przodków, co tak lakonicznie i lapidarnie powiedział Franciszek Smolka do Węgrów: „Wasza sprawa to nasza, a nasza to Wasza“.

Węgier, przyjaciel Polski.



Ober - Słowianie generał - gubernatorstwa Praskiego.

Od chwili swego przebudzenia narodowego, Czesi nie zdobyli się ani na dobrą wolę nawet w ocenie stosunku polsko-rosyjskiego. Ponieważ zaś na całą słowiańszczyzną spoglądali oczyma rosyjskich słowianofilów, przeto stosunek ich do Polski i Polaków stał się zasadniczo wrogiem. Ich słowianofilstwo zmieniło się bardzo szybko w zdeklarowane rusofilstwo, a ich marzenia o zjednoczeniu Słowian były marzeniem o rosyjskiej hegemonji. Rosjan nie znali i wyobrażali ich sobie zawsze takimi, jakich potrzebowali do obrony przeciw grożącej im niemczyźnie. Samochwalczy „realizm“ czeski wyobrażał sobie chętnie potężnego „brata Rusa“ jako bezinteresownego pocziwca, który przyjdzie kiedyś, odpędzi Niemca i pójdzie sobie, aby brat Czech mógł żyć spokojnie i wygodnie pod jego sąsiedzką czujną opieką.

To, że ten „starszy brat“ gnębił zajadle słowiańską Polskę, nic Czechom nie mówiło, albo mówiło tyle, że Polak jako wyrodne dziecko słowiańszczyzny buntuje się przeciw naturalnemu opiekunowi wszystkich Słowian i psuje obraz sńionej sielanki. Mniemano wszakże, że niech się tylko nawróci na słowiańskość, a wielka, wspaniałomyślna Rosja da mu wszakże wszystko, czego jego dusza zapagnie. Zdaniem Czechów, Polacy w interesie Słowiańszczyzny powinni byli pogodzić się raz na zawsze z panowaniem Rosjan nad nimi. Stąd mentorski ton prasy czeskiej względem Polaków w latach przedwojennych i ślepe uwielbienie dla Rosjan. W Rosji kochali Czesi nie Słowianina jako takiego, ale Słowianina, przedstawiającego tę siłę, której sami w sobie nie czuli i budzić nie chcieli. Chętniej się swym demokratyzmem nie chcieli widzieć carskiego knutówładtwa i w naiwności swej mniemali, że caryzm mógłby dać im więcej, niż dawał własnemu narodowi.

Dla potęgi twórczego, pozytywnego ducha polskiego, który stał o całe niebo wyżej od nihilizmu rozkładającej się duszy rosyjskiej, brakło im zmysłu. Imponowała im brutalna siła fizyczna. Akcję legjonów polskich podczas wojny europejskiej uważali za zdradziecką względem Rosji, za niepraktyczną, ba, samobójczą. Nie umieli, nie mogli i nie chcieli przewidzieć tego, co przewidziała dusza polska. mianowicie, że ten kolos rosyjski, zbudowany na krzywdzie własnego ludu i obcych narodów, runąć musi.

Ale hypnoza trwała i trwa. Po wielbicielach carów zrodzili się w Czechach niemniej liczni od nich wielbiciele Kiereńskiego, a po nich przyszli i rządzą dziś w Czechach adoratorzy Leninów i Trockich. Obronna walka to imperjalizm, zasługujący na bezwzględne potępienie. Czechosłowacja, licząca 4 miliony Niemców, 2 miliony Słowaków, 600.000 Karpatorosów i 650.000 Madziarów, niezadowolonych z rządów czeskich, potrzebuje bezpośredniego sąsiedztwa opiekuńczego — Rosji, ludząc się, że Rosja dzisiejsza zaopatrzy przemysł czeski w surowce i otworzy mu rynek dla jego produktów, a Rosja jutrzejsza stanie na straży kupców i prze-

mysłowców czeskich, broniąc ich przed zewnętrznymi wrogami i buntami czeskich „inorodców“.

To zadanie obrończe, jakie naiwność polityki czeskiej wyznacza względem siebie Rosji, ułatwia korytarz czechosłowacki, zbudowany z Rusi karpackiej. Korytarz ten spełnia poza tem rolę izolatora między Polską, a Węgrami. Czesi nie chcą myśleć o tem, że Rosja, gdyby zbliżyła się do tego korytarza, to nie uznałaby go nigdy za korytarz czechosłowacki, wiodący do Rosji, lecz za korytarz rosyjski, wiodący do Czechosłowacji. Już dzisiaj mówią im o tem bardzo wyraźnie ich goście rosyjscy w rodzaju Jefimowskiego. Jutro przemówią inni inaczej, jeśli Polska nie stanie twardo między sławetnym korytarzem a Rosją. Z zaślepienia rusofilstwa wyleczyć może Czechów jedna tylko Rosja przy pomocy swych znanych metod. Znakomity publicysta czeski, Havlíček, daremnie mówił im o tem, czem jest Rosja.

Dzisiaj z miłości dla Rosji Czesi niczego tak żywo nie pragną, jak bezsilnej Polski, która byłaby igraszką w rękę jakichś nowych carów. Kto śledził pracę czeską w latach przedwojennych, ten oczywiście, nie miał złudzeń co do jej postawy względem Polski w czasach obecnych, atoli nienawiść, która rozszalała w prasie i w publiczności czeskiej w ostatnich kilku miesiącach względem wszystkiego, co polskie, zdumiewa bezkrytyczną krótkowzrocznością. Już przed kilku miesiącami szowinistyczne „Ceské Slovo“ zapowiadało zagładę Polski przez Rosję i umotywoowało konieczność zawarcia pokoju z bolszewikami bliską perspektywą zetknięcia się granic rosyjskich z czeskiemi. Przed kilku tygodniami toż samo „Ceské Slovo“, organ partyjny byłego ministra wojny, Kłofáča, zapowiadając upadek Polski, zapewniało uroczyście, że nikt na świecie żałować przepadłego państwa polskiego nie będzie.

Inne pisma czeskie nie dają się ubiedz sławetnemu organowi rozkładającej się partji czeskiego socjal-szowinizmu. Bolszewizująca lewica i mocno konserwatywna prawica oddały swoje gazety na służbę szerzenia nienawiści względem Polski. Doktrynerskie „Právo Lidu“, nudne „Národní Listy“, ociężały „Venkov“, giełdziarska „Tribuna“ ozywają się w osobliwy sposób, gdy jademy nienawiści bryzgają w stronę narodu, który nie uważali za bratni wówczas, gdy ich patologicznie umiłowany „brat Rus“ wznosił dlań szubienice, zaludniał nim swe więzienia i tajgi syberyjskie. Serwilizm czeski nie znalazł słów o słowiańskiej wzajemności, gdy najeżdźca moskiewski brodził we krwi polskiej; ale serca „braci“ — Czechów zakrwawily się nagle i zadrżały ze strachu gdy Polak zaczął odpierać najeżdzcę. Wówczas cała Czechosłowacja jak jeden mąż pospieszyła z odsieczą zagrożonej matuszce Rosji. Nie wytoczyła armat, które wyrabia w fabryce Skody na handel, nie uzbroiła się w karabiny, któremi walczy odważnie ze swojemi równouprawnionemi „inorodcami“, ale pospieszyła przeciw Polsce z orężem, którym włada najlepiej — oszczerstwem.

Nie było dość niedorzecznej i nikczemnej plotki o Polsce, nie było dość podłego kłamstwa, którego prasa czeska nie byłaby użyła dla oczernienia Polski.

Gdy armja polska szła zwycięsko naprzód, wszystkie „Ceskie Slova“ upajały się perspektywą przyszłych zwycięstw Rosji, gdy oręż polski w starciu z ogromną przewagą liczebną wroga doznał niepowodzeń przemijających, zbudziły się w nich instynkty sępów, spragnionych zerowiska. Pisma czeskie ostatnich kilku tygodni to jedna wielka modlitwa o zwycięstwo Rosji i zagładę Polski. Rosja musi zwyciężyć, aby Czechosłowacja zagarnąć mogła polski Cieszyn.

Za prasą czeską zgodnie poszła publiczność czeska. Studenci, legjoniści, robotnicy — wszyscy wiecują i uchwalają polakożercze rezolucje. Posłowie i ministrzy czescy serwilistycznie laszą się względem Rosji i butnie wygrażają Polsce pięścią koalicji, osobliwie zaś pięścią Rosji, „wielkiej, szlachetnej, demokratycznej“. Znamy nienawiść wrogów, ale nigdy nie rozumiemy czeskiego wyraz nienawiści względem nas. I nie możemy też zrozumieć, że Czesi, folgując tej swej nienawiści, nie myślimycale o tem, jak trudno będzie Polsce zapomnieć wniej nawet wtedy, gdy zapomnieć będzie chciała.

Kampanja przeciwpolska prasy czeskiej to nie jest epizod sporu cieszyńskiego, to walka prowadzona przy boku Rosji przeciw samemu istnieniu Polski niepodległej. Ober-Słowianin czeski nie może zrozumieć, aby ktoś mógł i śmiać nie płaszczyć się przed „wielką“ Rosją tak, jak to czyni on. Rusofilstwo czeskie jest czemś zgoła innym, niż głosem krwi słowiańskiej. Czesi w ciągu stuleci przyglądali się swojej niewoli bez jedynej próby strząśnięcia z siebie jarzma niemieckie go przy pomocy czy nu orężnego, czyli w sposób jedynie godny narodu wolnego. Wiekuiste trwanie Austrii było dla nich dogmatem takim samym, jak wiekuiste w ich mniemaniu trwanie Rosji. Jedyne ich marzeniem było, aby Czechi z „kronlandu“ austriackiego stać się mogły generał-gubernatorstwem rosyjskiem. Nie dlatego, oczywiście, aby Rosjan kochali nadmiernie jako Słowian i nie dlatego znowu, aby Niemców nienawidzili zbyt jako Niemców. Wiadomo przecie, jak chętnie rozmawiali i jeszcze dzisiaj rozmawiają po niemiecku, i jak skwapliwie, con amore, kopjowali wzory niemieckie. Pod panowaniem Wiednia czuli się wcale nienajgorzej, urządzali zamiast powstań „slavnosti“ sokolskie i inne, zwoływali kongresy słowiańskie, na których fetowali przedewszystkiem swoich przyszłych generał-gubernatorów rosyjskich i na złość Wiedniowi przyjmowali prawosławie i wznosili w Pradze cerkwie prawosławne. Wiadomo też, że miłość ich dla Słowian stopniowała się lub malała wraz z siłą polityczną danego Słowianina. Przed Rosją leżeli na brzuchu, Serbów i Bułgarów klepali po ramieniu jako „braci młodszych“, dla Polski mieli uczucie wzgardy.

Jeśli z pod panowania Niemców tęsknie spoglądali ku panowaniu Rosji, to dlatego przedewszystkiem, że Niemiec był dla nich jako kupców i przemysłowców konkurentem za sprytnym, podczas gdy „brata Rusa“ uważali za poczciwego muzyka, mającego przedewszystkiem ogromne rynki i dużo rubli. Swej indywidualności narodowej nie strzegli bynajmniej tak żarliwie, jakby ktoś mógł sądzić. Ci sami Czesi, którzy tak lubią chępić się swoją wolnomyślnością, nawoływali się w swoim czasie do przyjmowania prawosławia, a dzisiaj, po krótkim obcowaniu części ich wojska z Rosjanami, żargonizują swój język, pszcząc go słowami i zwrotami rosyjskimi. Pierwszy lepszy artykuł o legjonarzach czesko-rosyjskich obfituje w masę słów rosyjskich,

jak np. „płoszczad“, „lentoczka“, „razwiedka“, „razwiedczyk“, „perestrjelka“, „charaszo“, „won“ i t. d. i t. d. Ich „bezwierstwo“ i kościół narodowy z upragnioną starosłowiańszczyzną, to pomost wiodący od Rzymu ku Moskwie. Żaden naród słowiański nie czuł się tak dobrze w roli strumyka, płynącego ku morzu rosyjskiemu, jak Czesi.

I oto między Czechosłowacją a rajem rosyjskim leży czyściec polski i nie tylko nie kurczy się, lecz przeciwnie, rozszerza. Obok zaś Polski powstaje Ukraina, która także nie rozumie serwilistycznej uległości Czechów względem Rosji. Co do nawrócenia Polaków na rosyjskość stracili Czesi wiarę, ale próbują jeszcze przekonywać Ukraińców, układając im dogmaty o „jedynoj, niedielimoj“. Podobnie sprowadzają do Pragi, tego miasta pobudowanego przez... cesarza austriackich, dziennikarzy ugosłowiańskich, aby ich oślepić swoją kulturą i umacniać ich w rusofilstwie. Myślą nawet o urządzaniu słowiańskich rekolekcji dla Bułgarów, skalanych rytualnie przez bunt przeciw matuszce Rosji. Gdy w marcu r. b. bawili w Pradze dziennikarze jugosłowiańscy, wieleż to nawzdychano się nad chorą Rosją, wyrodną Bułgarią i zdradziecką Polską! Z jaką radością komunikowały pisma czeskie wiadomość, że Sowiety posła do Pragi swych delegatów, wśród których będzie „sam“ Gorkij.

Nie przyszła góra do Mahometa, więc „były austriacki oportunist, teraz prawie komunista“, dr. Smeral, pojechał do Moskwy, a minister Benesz do Krasina w Londynie. Smeral pojechał zachwycać się Sowdepją i chępi się obecnie po Czechach, że nawet był aresztowany przez czczewyczkę i nic mu nie zrobiono, gdy powiedział kto zacz jest, zaś Benesz układał w Londynie sojusz czesko-rosyjski przeciw Polsce, bo w myśl zasad polityki czeskiej bolszewicy walczą o Cieszyńskie dla Czechosłowacji.

Kto zna prasę czeską ostatnich kilku miesięcy, kto widywał w Pradze wiece przeciwpolskie i manifestacje na cześć Rosji, kto zna uchwały kolejarzy czeskich nie przepuszczania do Polski amunicji, kto śledzi wreszcie kumanie się dyplomacji czeskiej z sowietami oraz wzrost bolszewizmu w Czechach, ten zrozumie, że Czechosłowacja już dzisiaj jest z dobrej woli generał-gubernatorstwem praskim swej uwielbianej Rosji. Odgadując rozkazy i życzenia Moskwy, walczy z nimi, nie bronią, bo to nie leży w gustach ober-Słowian z nad Weltawy, ale szykaną, plotką, oszczerstwem.

Poznali się na tem nawet ci „młodszy“ bracia Słowianie, których Czesi tak niedawno temu urabiali w Pradze na swoją modłę przeciw Słowakom i Polakom. Czego od tych Słowian chcieli Czesi, dowodzi fakt, że gdy kilku z pośród dziennikarzy jugosłowiańskich udało się do brata—Słowaka Hlinki, wyrugowano ich z Pragi i wyłączono ze związku dziennikarzy, zwiedzających Czechosłowację. Niewątpliwie pouczano ich także, jak z punktu widzenia interesów czeskich spoglądać mają na Polskę. Lecz tu spotyka Czechów bolesne rozczarowanie; Jugosłowianie zaczynają wymykać się z pod kura-leli czeskiej i myśleć własnym mózgiem. Niedawno temu znany jugosłowiański polityk Dr. Fr. Hesc napisał w „Slovenskim Narodzie“ artykuł poświęcony sprawie stosunku Słowenców do Polaków. W artykule tym Hesc zwraca się do prasy czeskiej i daje należytą odprawę polakożercom czeskim. „Polacy są potężnym, realnym czynnikiem w rachunku słow-

Pożyczka Odrodzenia

zamieniła się dziś w

Pożyczkę Obrony Polski!

Nie wolno więc namyślać się ani chwili, trzeba **szybką i wydatną subskrypcją** oddać głos swój w dziejów plebiscycie **za istnieniem POLSKI WOLNEJ i NIEPODLEGŁEJ** — lub zaniechaniem subskrypcji oświadczyć się za nową niewolą stokroć od tej co była haniebniejszą.

wiańskim—pisze Hescic. Ktoby czynnik ten lekceważył, ten przeliczyłby się: tonąłby w marzeniach, a taki romantyzm wyszedłby mu na złe. Czynnikiem ten był Jugosłowianom dotąd nieznanym. Do roku 1918 wiedziano o Polakach jeno tyle, że istnieje Koło Polskie, które reprezentując Galicję w wiedeńskim parlamencie podierało rządy austriackie. Potępialiśmy ich, nie myśląc o tem, wiele to austriackich rządów podierałiśmy i my sami. Nie wiedzieliśmy też, że Polacy widzieli w Austrii dom tymczasowy, podczas gdy my wierzyliśmy w wieczne trwanie Austrii. Z historii wiedzieliśmy, że Polacy często powstawali przeciw Rosji, czego pojąć nie mogli przedstawiciele owych małych narodów, które uważały za możliwe, aby wszyscy Słowianie połączyli się politycznie pod kierunkiem najmocniejszego narodu słowiańskiego, Rosjan. Byli to marzyciele więksi od Kollara, który przed stu laty dość krytycznie odróżniał cztery plemiona słowiańskie: Rosjan, Polaków, Czechów i Jugosłowian. Polska tworzy samodzielną jednostkę w kole słowiańskim. Polaków jest od 28 do 30 milionów. Polska pozycja słowiańska ma swoją tysiącletnią tradycję państwową i potężną kulturę. Władcy trzech dynastji: Hohenzollernów, Habsburgów i Romamowów przemocą rozdzielili państwo i oto wszystkie trzy dynastje zmiotła wojna światowa. Rosyjscy carowie nie pojmowali niemożliwości, aby taka indywidualność państwowa, jak Polska, miała pozostać bez znaczenia. Bismarck w r. 1866, gdy chodziło o Czechy, okazał się bardziej przewidującym. Nie chcę twierdzić, aby Polacy w niektórych czasach nie mogli byli zachowywać się względem Rosjan inaczej, ale

pewnem jest, że postępowanie rządów rosyjskich działało na dusze polskie, jak orgje piekielne. Dla nas dzisiaj decydującem jest to, że wielka samodzielną Polska istnieje. Z tem musimy liczyć się i my, i Rosjanie. Byłoby fatalnem, gdybyśmy popadli w dawne prądy myślowe. My, Jugosłowianie i Czesi, przywykliśmy spoglądać na Polaków niby na jakichś spiskowców słowiańskich, zagrażających jednemu wielkiemu mocarstwu słowiańskiemu, Rosji. Dzisiaj obok Czechów i Rosjan na północy uznawać musimy trzecią jednostkę, państwo polskie i niepodległy naród polski. To jest realizm słowiański, wszystko inne byłoby nierealnem. Wielu Rosjanom i Czechom będzie niezawodnie trudno zmienić pogląd dotychczasowy. Atoli moje stanowisko polonofilskie nie jest negacją ani czeskości, ani rosyjskości, lecz uznaniem Polski obok nich. Nie jest ona minusem słowiaństwa, lecz jego plusem. W tym sensie dopatruję się celu istnienia „Związku miłośników narodu polskiego w Lublanie i wszystkich podobnych związków, jakie jeszcze powstaną.“

Prasa czeska przemilczała ten rozsądny głos uczciwego człowieka. Przytoczyła go tylko urzędówka czeska „Ceskoslovenska Republika“, aby mu przeczyć. Nauka czeska idzie w las, a nienawiść prasy czeskiej względem Polski budzi nawet w „młodszych braciach słowiańskich“, refleksje krytyczne. Prędzej czy później samiz Czesi będą musieli pogodzić się z faktem istnienia Polski, a gdy przekonają się, że nawet czeska głowa nie przebijie polskiego muru, przypomną sobie mądrość swego przysłowia: „kde nemuzes preskocit, tam podlez“.

Pelagus.





ZOŁNIERZ POLSKI

Ułanom Somosierry i Krechowiec.

I.

Jechali — pomnę — pieśnią roześmiani
Wysmukli, młodzi, z chrzęstem cichym broni,
Bór im gałęzie swe w poszumie kłoni:
„Daleka droga do Polski — ulani!”

Wiatr rwie proporce, tęsknica ich goni,
Kopyta końskie ślady depcą lani,
Próżno mech miękki na spoczynek mani,
Próżno kukółka długie lata dzwoni

Hej, hej! — ulanie, siwe twoje oczy
Polski nie ujrzą, którać dała męstwo,
Tęsknicę stłumisz blaskiem, co roztoczy

„Szable w dłoń” — rozkaz, — lanc schylonych gęstwą,
Hej, hej! — ulanie — pierś twa krwią już broczy —
Szczęśliwys! — Polsko! — ta śmierć jest — zwycięstwo!

II.

Umiałeś ginać, Krechowiec ulanie
I Somosierry jasny lansyerze,
Krew Wasza obce operliła ścieże,
W imię nadziei, że zmartwychpowstanie!

Dziś bądźcie z nami — orłowi rycerze,
Coście za Polskę na sławne wygnanie
Szli i na mękę i na sere szarpanie.
My Wasze imię wpleciemy w pacierze

I to przysięgniem na swej szabli garde,
Dobytej dzisiaj na własnej ziemi,
Że wiary płomień i nadzieje harde,

Jak Wy — na ostrzu umieścim szablidy!
Błyśniemy szablą! — Serca zbudzim twarde!
Jak Wy — nas — polscy rycerze tęskniczy —

* * *

Gdy na orłowy wiódł mię szlak
Pobudką brzmiący złoty róg
Gdy Polski mię prowadził znak
I wszechmogący z niebios Bóg —

Zgubiłem smutki w świcie kul,
Tęsknotę szum proporców zwiął,
Szło szczęście od bitewnych pól,
Jam szczęście pełną piersią brał! —

— A tam — u Somosierry skał
Rycerzy zbrojnych wierny huf
W tęsknocie wiecznej cicho spał —

Rycerze! Wstańcie! — z waszych snów

Zwycięski sztandar wznosił się nam,
Waszej nadziei święty znicz
Przepalił moc więziennych bram,
Żołnierze wstali z nagich prycz

I poszli! Szabla, lanca, koń!
Wasze rabaty w słońcu lśniły,
Zaprzysiężonych źrenic toń
Wasza piosenka darzy skra!

— I poszła pieśń ułańska — hen
Splynęła w Somosierry jar
I poszarpała tęskny sen
I drgnął zbudzony hufiec mar —

Czekałem echa. — Cicha dał
Wionęła smutkiem z tamtych stron,
Coś dziwny sercu zsyła żal: —
Ziszczonej tęsknot Waszych — skon —

Tadeusz Maryvall.

UŁANI KRECHOWIECCY.

*Gdzie wy skały, skały Somosierry
I ułańskie kaszkiety...?*

(Illakowicz).

Dziwnym, niezapomnianym urokiem owiane jest miano ułana krechowickiego. Znanie Polsce to imię, jakdyby z dawnych o ułańskiej potrzebie legendy wysmute, po żołniersku wierne i męskie.

Może dlatego, że tak samotna wiodła ich droga przez wygnanie i tułaczkę, że dziś nie może się do nich przyznać żadna koncepcja ideowa o „polskiej sile zbrojnej pod zaborem rosyjskim“, że w sławie swojej bojowej tak bardzo są odosobnieni i tak milczący.

Spała Polska, gdy szedł od Krakowa Komendant budzić ją walką, podjętą świadomie, nieugiętą i — zwycięską.

We wszystkich trzech zaborach mobilizacja wroga wypada pomyślnie.

Pod Niemcami ani marzyć o rewolcie, w Austrii — „na Moskala!“, w Kongresówce o miecz grunwaldzki uderzają słowa Wielkiego Księcia przypochlebne...

I jakby we śnie idą na rozkaz polscy rezerwiści w obce szeregi, idą bez zapalu, lecz spokojnie, krwią w krzyżowej drodze znacząc tę prawdę, że wszystkim trzem zaborcom nie lojalną jest Polska, lecz, że przeciw wszystkim trzem walczy — jak może.

Legjony Piłsudskiego pierwszego roku wojny nie są w Kongresówce naogół zrozumiane. „Jak można razem z Niemcem...?! — przecież on gorszy od Moskala!“

I w imię tego, że „Niemiec gorszy od Moskala“ — część społeczeństwa wita przychylnie tworząc się w Puławach „legjony Gorczyńskiego“. „Zreszłą — ma już służyć — niech służy między swemi“ — oto argument ostatni.

A kraśne są lampasy ułańskie, a cudnie furkocą biało-amarantowe proporce... idą chłopcy — „na Niemca!“

Powstaje małe dywizjon 1-go pułku ułanów.

W roku 1915 potężna fala armii centralnych zalewa Polskę. Królestwo, witając Legjony, widząc w nich rycerzy najśmielszych nadziei, tych co wyruszyli wiedząc poco i już — może — dochodzą, zapomina o garstce „ułanów Gorczyńskiego“, którzy nieudolnie prowadzeni — wśród ciężkich walk, w Pińskich błotach unurzali swe lampasy, zbrukali proporce, a nie reprezentując żadnej wyraźnej idei — gubią się w szarej masie soldackiej — „polskie kazaki“.

Przychodzą złe, ciężkie potem czasy.

I nagle — wówczas, gdy Legjony już mają się załamać w nieszczęściu, gdy wywożą Komendanta, a legionistów zamykają w Szczypiornie i Benjaminskiej, rozchodzi się stokrotnym echem po Polsce wieść o szarzy Krechowickiej.

O sześciokrotnych brawurowych atakach na druty niemieckich pozycji; o zasłonięciu odwrotu i ocaleniu zdemoralizowanej armii Kiereńskiego mówi komunikat rosyjski. O obronie mieszkańców Stanisławowa przed tłuszczą soldacką, o polskiej komendzie, co ich na druty wiodła, o liście do Ra-

dy Stanu pozostawionym przez pułk. Mościckiego — idzie wieść przez polskie społeczeństwo.

Sypią się na ułanów odznaczenia rosyjskie, francuskie, angielskie.

Ale gdyby spytano, skąd się wzięli ci ułani, kto ich formował — możeby najdokładniej odpowiedzieć umiał sztab generalny rosyjski, który ich wysoko cenil za ich lwią odwagę i zato, że w walce przeciw Niemcom, był to pułk pewny — jak żaden.

Gdzieś podobno — w jakimś Czugujewie rabać się uczyli ci polscy ułani, ku zachwytowi rosyjskich panienek; a potem — o zmierzchu obcą nutą rozchodziła się po polach szerokich melodia hymnu „Jeszcze Polska...“ i „Roty“.

A kraśne są lampasy ułańskie, a cudnie furkocą proporce...

I coś jeszcze było, że zegnali oficerowie Polacy swych dawnych rosyjskiej broni towarzyszy, że szli żołnierze o twardej dłoniach i sercach do tego polskiego pułku i śpiewać się uczyli zapomnianych już pieśni, czując, że dziwnie jakoś sprawnie zrywa się w cwał bojowy koń — przyjaciel wierny — na polską — hej — dziwną komendę...!

Na czele ich staje żołnierz prawy — pułkownik Mościcki.

Gdy formuje się 1-szy korpus wschodni — 1-szy pułk ułanów staje się jego sercem.

Ułan amarantowy jest postrachem bolszewików. Przy zajęciu Mińska, w walkach pod Żłobinem, Osipowiczami, Rochaczewem — on jeden walczy dosłownie przeciw setkom, walczy i zwycięża. Twardym staje się to nasze serce żołnierskie — śmiercią za śmierć płaci, okrucieństwem za okrucieństwo..., czasem i na oślep.

A Polska — daleko, daleko...

Wyrusza tedy szef ich dzielny — pułkownik Mościcki, aby się do Polski dalekiej zbliżyć. Wyrusza samotrzeć, czy samoczwart przez morze anarchii i rozpętania do Warszawy — po rozkazy.

Wyrusza — i — ginie.

Nie pierwszyna to w pierwszym pułku, że ktoś ginie. Zastępują go inni — ale czegoś już braknie.

Żelaznym pierścieniem opasują Niemcy 1-szy korpus wschodni. I nie zbliża go do Polski przysięga złożona Radzie Regencyjnej. Jasnym się staje, że trzeba albo przerwać nadludzkiem wysiłkiem ten pierścień, albo zginąć, albo...

Na rozkaz Niemców — dowództwo decyduje: bron złożyć... Wybiera to trzecie „albo“.

Rozpaczliwy zamach na dowództwo korpusu nie udaje się.

I zaznaczyć tu tylko wypada, że pułk 1-szy ułanów posłuszny rozkazom chwilę zaledwie panujących w twierdzy bobrujskiej zamachowców wyrusza, gdzie mu wskazano.

Ale po godzinie rozkaz odwołuje... dowództwo dawne.

Ciężka, napięta do ostateczności nie pęka, strzały nie wypuszcza, lecz, jakby osłabła wiedziona — dłoń, z jękiem — opada.

Ułanowi, któremu w szarzy Krechowickiej Somosiery ukazały się szczyty — koń załamuje się. Rozbitki, nie żołnierze wracają do kraju.

A gdy w listopadzie 1918 roku wyrasta, jak z pod ziemi młoda armja polska—„dowborczycy“ wsiąkają w nią nieznacznie, nie stanowiąc żadnych specjalnych kadrów. Jedni tylko „Krechowiacy“ już w grudniu walczą w szyku kawaleryjskim pod Przemyślem i Lwowem, w swych kadrach dawnych, mając szeregi wypełnione młodzieżą akademicką, którą do pułku pociągnął urok dawnych walk tularczych i sławy bojowej.

Świeży powiew tych młodych sił, zetknięcie się z najróżnorodniejszymi formacjami, jakie podczas armję polską stanowiły—sprawia, iż 1-szy pułk ułanów otrząsa się z rosyjskich naleciałości i przy-

zwyczaję i, krwią znacząc etapy walk: Nowe-Miasto, Gródek Jagielloński, Luck, Brody, Tarnopol, Zdobunów, Równo, pławiąc konie w Bałtyku—zdobywa sobie miano naprawdę pierwszego pułku jazdy polskiej.

I dziś warto przypomnieć, że choć tak różne od legjonowych są dzieje ułanów Krechowieckich, że choć pierwsi doszli, dokąd wiódł ich niezachwianie a mądrze Komendant, drudzy gubią swą samotną drogę w upadku bobrujskim—byli to zawsze tego samego, prawdziwie Polskiego znaku żołnierze.

Krew plamy zmywa—legenda wierną im będzie.

T. M.

Jeszcze o Legji kobiecej.

Obecny moment walki nadaje nowe piętno aktualności organizacji Ochotniczej Legji Kobiecej. Słyszymy o wzmożonej akcji werbunkowej, która w porównaniu z dotychczasowymi rezultatami werbunku ochotniczego mężczyzn daje—w Warszawie przynajmniej—stosunkowo lepsze wyniki.

Chcemy jednak traktować organizację tę jako rzecz stałą, niezależną od aktualnych potrzeb chwili. Zdaniem naszym te momenty aktualne zbyt silnie zaciążyły nad planami organizatorów. Legja powstała w ogniu walki, we Lwowie. Czyny jej oświeciły ją sławą zaraz w zaraniu istnienia i dlatego, gdy przyszło do systematyzowania pracy i ustalenia jej na przyszłość, trudno było zerwać ze zbyt wyłączenie linjowym charakterem formacji.

Autor artykułu zamieszczonego dwa tygodnie temu w „Rządzie i Wojsku“ widzi, że praca organizatorska spotyka się z nie dość wielkiem powodzeniem i pyta o przyczyny tego faktu. Sądzymy, że szukać ich trzeba w nie dość trafnem założeniu podstaw organizacji.

Patrzmy na życie. Dwie dziedziny faktów złożyły się na powstanie myśli i planów tworzenia organizacji wojskowej kobiet. Pierwsze to żywiołowe powstanie linjowych formacji kobiecych we Lwowie, drugie to mniej głośny, lecz o wiele bardziej powszechny fakt zgłaszania się i przyjmowania kobiet do pomocniczej służby w wojsku. Obie te dziedziny faktów co najmniej w równej mierze należy wziąć za podstawę systematycznej organizacji. Prócz tworzenia baonów linjowych, których zadaniem jest pełnienie służby ochotniczej, należy wziąć w ręce te liczne tysiące kobiet, które już dziś pracują w wojsku w całym szeregu rodzajów służby, a których praca, skutkiem braku systematycznego ujęcia częstokroć jest utrudniana, marnowana, lekceważona, a nieraz i wyzyskiwana finansowo.

Wiemy, że ilość sanitariuszek pracujących w wojsku liczyć można na tysiące. Ale o tem wiemy już znacznie mniej, że podstawy ich pracy, przyjmowania i wynagradzania są najzupełniej chaotyczne. Przyjmuje Czerwony Krzyż, przyjmują władze wojskowe i poszczególne szpitale. Niema żadnych obowiązujących, a przynajmniej przestrzeganych ściśle norm pod względem kwalifikacyj, pod względem zależności służbowej, pod względem poborów i t. p. Skutkiem tego w szeregach sanitariuszek wiele jest materiału nieodpowiedniego tak pod

względem fachowym, jak też niekiedy i pod względem moralnym.

Widzimy po biurach wojskowych cały szereg pracowniczek biurowych, ale nie wiemy o tem, że są one bardzo luźno związane z całą organizacją wojska, że przyjmowanie ich odbywa się bez planu przez poszczególne komendy i biura, bez ustalonych norm pod względem kwalifikacji i uzdolnień, bez określonych praw i t. d.

Czytamy od czasu do czasu o tem, że istnieją jakieś referentki oświatowe koła polek i t. p. Słyszymy o kobietach zakładających gospody na froncie i na etapach, cieszących się wielką popularnością i zaufaniem żołnierzy. Ale nie wiemy o tem, że władze wojskowe z natury rzeczy, widząc jak aparat ten nie jest systematycznie wojskowo ujęty, traktują je li tylko jako inicjatywę prywatną, nie udzielają tych ułatwień pod względem podróży, pobytu, wyżywienia, wyekwipowania i płacy, jakie należą się członkom armji.

Przykładów na to, jak w tych trzech, tak ważnych dziedzinach pracy, objętych w wielkim procencie przez kobiety, brak norm organizacyjnych psuje pracę i przynosi jej ogromne szkody — można przytaczać setki całe.

Rozumieliśmy, że sekcja kobieca w Ministerjum Spraw Wojskowych stworzona została przedewszystkiem w tym celu, by ująć już istniejące działy pracy kobiet w wojsku w ściśle normy wojskowe. Rzecz jasna, nie można postępować tu szablonowo, narzucając schematy bez względu na życie. Ale praca systematyzująca winna zdążać w tym kierunku, by wcielić pracowniczki do wojska, względnie do kadr urzędników wojskowych, odebrać od nich przysięgę, umundurować, zaprowadzić stopnie, wyznaczyć odpowiednią skalę pensyj i poborów, a jednocześnie stworzyć potrzebne normy wymagań pod względem kwalifikacyj, istniejący dziś materiał przesegregować, doksztalcić i dla dopływającego materiału nowego stworzyć sposoby i przepisy szkolenia. Następnie, lub nawet jednocześnie obejmować pracą kobiecą nowe dziedziny, n. p. gospodarkę i intendenturę, o czem tak słuszne uwagi wypowiada autor artykułu cytowanego.

Tymczasem praca O. L. K. siłą rozpędu, którego nabrała jeszcze w bohaterskim okresie walki o Lwów poszła drogą najprostszą ale i najłatwiejszą: koszary, oddziały, linja. Na pierwszy plan wo-

bec tego poszła służba wartownicza, bezsprzecznie ważna, ale nie jedyna. Inne dziedziny zaczyna się od początku, jakby nie było już pewnych faktów dokonanych. I tak czytamy w artykule, że 100 legionistek ma pójść na kursa sanitarne, stosunek ich do już istniejących sanitariuszek ułoży się z czasem. Jest to droga wadliwa, skomplikuje ona jeszcze bardziej sprawę służby kobiet w sanitarjacie, stwarzając jeszcze jedną nową kategorię pracownic. Przypuszczając należy, że i w innych dziedzinach O. L. K. iść zachce tą samą drogą: zamiast z sanitariuszek, biuralistek, referentek oświatowych itp.

tworzyć legionistki lub urzędniczki wojskowe, będzie robiła z legionistek pracownice w tych wszystkich dziedzinach, nie załatwiając wcale kwestji pracownic już istniejących — i komplikując sprawę coraz bardziej.

Sprawa służby wojskowej kobiet jest sprawą palącą. Jest nią dzisiaj i będzie również i w czasach pokojowych. Zastąpić należy mężczyzn w jak największej ilości placówek w pracy tyłowej, ale zastąpić ich można tylko materiałem ujętym w systematyczne karby i rozporządzalnym na sposób wojskowy.

Stary.

Rzeczy Różne.

Ochotniczy Pułk Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.).

Biuro Werbunkowe Ochotniczego Pułku Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.) mieści się przy ulicy Mazowieckiej 5 w Sekcji Propagandy i Opieki nad żołnierzem Oddz. II Nacz. Dow. W. P. Wszyscy ochotnicy, nie tylko zwolnieni z Oddziałów wojskowych, oraz byli członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej, pragnący służyć w tym pułku, mogą się zgłaszać w godz. od 9—13 i od 16—18 do Propagandy Nacz. Dow. W. P.

Werbunek.

Ochotniczy werbunek idzie w całej pełni. Najgorzej w Warszawie, gdzie ilość zgłoszonych i już skoszarowanych ochotników nie przekracza kilku tysięcy. Warszawiacy wolą „oddawać się do dyspozycji“, zamiast po prostu iść do szeregów. Pewne organizacje zastrzegają sobie, że pójdą tylko pod warunkiem pozostania na miejscu—do służby „obywatelskiej“. Stolica dowodzi w ten sposób wymownie, że niema prawa do roli przewodniczej w narodzie, do jakiego oczywiście pretensje sobie rości.

Inaczej zupełnie w kraju. Przodują, jak zawsze, Lwów i Wilno, gdzie liczba zgłoszeń dosięga dziesiątek tysięcy. Ale i inne miasta nie zostają w tyle. W Zagłębiu Dąbrowskiem np. robotnicy utworzenie werbunku przez PPS. powitali z radością, żalując, że nie uczyniono tego miesiąc wcześniej. Zgłaszają się tłumnie. Polskie Str. Ludowe (Wyzwolenie) zwołało z całego kraju swoich funkcjonariuszy, przemianowało ich w agitatorów werbunkowych i uzbrowiwszy w potrzebne informacje, rozesało po kraju. Byli oni najlepszej myśli co do rychłych wyników pracy. Podobnie działa i N. P. R., która w samej Łodzi zwerbowała do swych biur tysiąc ochotników w ciągu pierwszych paru dni.

W ciągu paru tygodni rozwijający się coraz lepiej nastrój zmienia się wszędzie w wyniki organizacyjne: w liczne tysiące liczące się, da karne szeregi, które, wyszkolone, pójdą na front i nie cofną się przed żadnem niebezpieczeństwem.

Śląsk Górny i Cieszyński.

Oprócz postanowień o pośrednictwie angielskim w sprawie wojny Polski i Rosji, których ha-

niebne warunki omawiamy na innym miejscu, przywieźli polscy delegaci ze Spa także i rozstrzygnięcia w sprawach obu Śląsków oraz Spisza i Orawy.

Na Górnym Śląsku ma być podobno plebiscyt. Niemieckie starania, by sprawę załatwić inaczej, nie odnoszą skutku. Mamy więc tam wszelkie szanse zwycięstwa. Od czujności rządu, który ma doprowadzić do tego, by teror niemiecki został złamany i stworzone były warunki choć jako tako normalne dla plebiscytu,—oraz od społeczeństwa, które wyteńczy musi wszystkie siły materialne oraz osobiste na agitację,—zależy pomyślny dla nas wynik. Lud śląski zbyt jest dobrze uświadomiony, by oddziaływać tu mogły decydująco obecne ciężkie dla Polski chwile. Liczyć się jednak należy z tem, że nastroje z tem położeniem związane akcję znacznie utrudnią. Trzeba więc pracę tymbardziej podwoić.

Gorzej jest z Cieszyńskiem, ze Spiszem i Orawą. Plebiscyt został uchylony, upadły także plany o arbitrażu króla Belgji, czy jakiegokolwiek innej osoby. Ugoda ma być zawarta wprost między polskim a czeskim rządem pod auspicjami Ententy. Jakie to auspicje być mogą — dotychczasowa praktyka i najnowsze wiadomości rzucają na to światło wymowne. Grozi nam utrata Karwiny i tamtejszego zagłębia węglowego. Rząd musi być nieustępliwy, obecny tych gwarancji z pewnością nie daje. Całe społeczeństwo i żywioły miejscowe najwięcej mogą na sytuację wpłynąć. Zmiana rządu, rzecz jasna, mogłaby być zbawieniem.

Plebiscyt na Mazurach i Warmji.

Przebraliśmy. Ludność polska nie głosowała prawie wcale. Czy to steroryzowana, czy nie dość uświadomiona, czy przedewszystkiem nie wierząc, by możliwem było, że w warunkach, urągających najelementarniejszym zasadom sprawiedliwości plebiscyt rzeczywiście mógł się odbywać. Zbojkotowano poprostu głosowanie.

Naród wyników „plebiscytu“ tego nie uzna nigdy. Gdy tylko załatwi inne sprawy, upomnieć się musi o swoje prawa. Rewizja musi być przeprowadzona.

Redaktor: Adam Skwarczyński.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12, tel. 175-34.

Drukarnia Krajowa (W. Krawczyński i E. Egert). Żelazna 89. Telefon 188-70.